Nr 311. Kraków, czwartek 12 listopada 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. – Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. – Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. – Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

KONGRES partyi socyalno-demokratycznej w Austryi.

Drugi dzień obrad.

Wiedeń, 10 listopada.

Sprawdzanie mandatów.

Tow. Vanek imieniem komisyi dla zbadania mandatów złożył następujące sprawozdanie: Obecnych jest 140 członków kongresu, mianowicie 8 posłów i 14 członków zarządu partyjnego bez mandatów i 114 delegatów; nadto 4 mandaty organizacyj zawodowych, nie należących do związków grup przemysłowych, proponuje komisya do zatwierdzenia, bo dla tych organizacyj niema jeszcze takich związków; z tych 140 członków kongresu jest 74 Niemców, 39 Czechów, 15 Polaków, 6 Rusinów, 3 Słoweńców, 3 Włochów. Dziś ma jeszcze przybyć jeden delegat włoski z Istryi.

Po krótkiej dyskusyi przyjęto sprawozdanie komisyi do wiadomości i zatwierdzono wszystkie mandaty.

Następnie toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad

sprawozdaniem z działalności parlamentarnej.

Tow. Prähauser (Salcburg) domaga się ostrzejszego występowania przeciw Koerberowi; dyplomatyczne stanowisko naszych posłów wobec kontygentu rekrutów wywarło nieprzyjemne wrażenie wśród towarzyszów partyjnych.

Tow. Rudolf Beer (Wiedeń) jest zdania, że nasi posłowie nie powinni byli popierać inwestycyj Koerberowskich, których pokrycie nałoży ludności wielkie ciężary podatkowe. Mówca jest przeciwny stanowisku, zajętemu przez naszych posłów w kwestyi wojskowej.

Tow. poseł Daszyński stwierdza, że równocześnie z frazesami, domagającymi się od posłów naszych „radykalizmu“ w parlamencie, przychodzą do tych samych posłów z żądaniami bardzo oportunistycznemi, żeby chodzili do ministrów itp. My to właśnie robimy, co musimy robić w tej Austryi. Nie możemy dopuścić, żeby proletaryat nasz przechodził tensam proces rozkładowy, w którym znajduje się państwo. Radykalne frazesy na nic się nie zdadzą w partyjnej polityce. Możemy nietylko wytrzymać porównanie z socyalistyczną frakcyą w niemieckim parlamencie, lecz nawet przewyższamy ją w praktycznej polityce. „Radykalizm“ ośmieszyłby poprostu całę partyę. Zanim topór będziemy mogli przyłożyć „do korzeni“, dużo jeszcze czasu upłynie, a czasu tego nie skrócimy przez taką politykę, jaką doradza Winarsky i jego uczniowie. Tow. Beer mówił, że powinniśmy byli głosować przeciw inwestycyom, bo kosztują dużo pieniędzy i służyć będą kapitalizmowi, a nie robotnikom. Jak może socyalny demokrata mówić o zbudowaniu takiego połączenia z całą środkową Europą, jak drogi wodne, że to nie będzie korzystne dla robotników! Głosowaliśmy wszyscy za tem, bo nie mówiąc już o korzyściach kanałów, trzeba było w czasie kryzysu dać masie robotników zajęcie.

Zamiast metody żebractwa, użyliśmy zdrowej metody inwestycyj. Z jakich motywów wniósł Koerber te inwestycye, to nas nie obchodzi. Chociaż wiemy, że reformą prasową i ubezpieczeniem na starość chciał robić demagogię, to czy nie mielibyśmy się na te reformy zgodzić? Jesteśmy w parlamencie bardzo małą grupą; nie mamy jednak powodu wstydzić się wobec frakcyj socyalistycznych w innych parlamentach. W kwestyi militaryzmu mamy przeciw sobie zwartą większość rządową. Dotychczas pierwsi my mamy tę zasługę, że wnieśliśmy do parlamentu krytykę cyfry kontyngentu rekrutów. Wprawdzie nie zniszczyliśmy jeszcze militaryzmu „z korzeniem“, ale zadaliśmy mu ciężkie ciosy. Żadna partya w Austryi nie uzyskała swą krytyką wobec militaryzmu tyle, ile my. Jeżelibym wam przeczytał listy od żołnierzy, które otrzymuję, a które nam składają gorące podziękowania, to nie przychodzonoby tu z takim płytkim „radykalizmem“. Dziś już notatka „Arbeiter-Zeitung“ lub „Naprzodu“ wystarcza, aby oficera wpakować do więzienia garnizonowego. Przypatrzcie się, jak przedstawiciel zarządu wojskowego mówi do socyalistów w parlamencie. Welsersheimb oświadczał nam swoją miłość i uskarżał się tylko na brak wzajemności. Proszę sobie przypomnieć, jak traktowaliśmy Galgoczego w parlamencie, dalej sprawę Mattachicha, w której mieliśmy przeciw sobie „ring“ całej prasy wiedeńskiej, a jednak został Mattachich ułaskawiony. Twierdzeniu, że wnosząc 2-letnią służbę wojskową, robimy ustępstwo molochowi, przeciwstawię zachowanie się Bebla, który postawił w niemieckim parlamencie wniosek o wprowadzenie szarych mundurów; a przecież te mundury miały być nie dla lalek drewnianych, lecz dla żołnierzy! Z tego nie można kuć przeciw Beblowi zarzutu „oportunizmu“. W szeregach zorganizowanego proletaryatu trzeba z takimi argumentami raz skończyć. Stoimy na stanowisku żądania milicyi, ale pomiędzy 3 letnią służbą a milicyą znajduje się właśnie służba 2-letnia, 1-roczna, półroczna. Dwuletnia służba przyjdzie z koniecznością rozwoju kapitalistycznego. Zadaniem naszem jest przyspieszać ten rozwój, pomagać — wedle zdania Marxa — narodzinom nowego ustroju społecznego. Jest to absurdem mówić, że społeczeństwo całe przejdzie rozwój, a tylko „my radykali“ mamy stać wobec tego rozwoju obojętnie i pluć nań. Bezowocny „radykalizm“ pozostawialiśmy zawsze na boku, a prowadziliśmy politykę korzystną dla partyi. Mógłby Winarsky nam wykazać, że nasz program nie zawiera żądania 10-godzinnego dnia roboczego, a czy nie mieliśmy go poprzeć dla robotników kanałowych, lub 9-godzinnego dla górników? Powiedziano tu wczoraj, że „prosty robotnik“ nie zrozumie takiej polityki. Właśnie ten „prosty robotnik“ zrozumie, że nagły skok w tej Austryi jest niemożliwy; zrozumie, że lepiej przez 2 lata, niż przez 3 lata siedzieć w koszarach, a nie zrozumie mędrkowania programowego. Ten argument z „prostym robotnikiem“ jest najniebezpieczniejszy właśnie dla „radykałów“, którzy nie rozumieją mas, 'a prawią tak, jak gdyby masy mieli za sobą. Ten kierunek, jakiego się trzyma związek naszych posłów, ma za sobą masy. Wszędzie u naszych wyborców natrafiliśmy na powszechne zrozumienie naszej taktyki. Winarsky miałby prawo tu z trybuny robić takie zarzuty, jak wczorajsze, gdyby nie był tak często przez nas zapytywany o swoją cenną opinię. Nieraz zapraszaliśmy go do związku, żeby nas pouczył, co mamy robić, a nigdy nie był w stanie dać jakiej mądrej rady. Jego polityka — to puste słowa. Politykę warunkują stosunki skomplikowane, nie można jej załatwiać łatwym procesem. W ten sposób nie budzi się świadomości klasowej proletaryatu, a tylko o to przecież idzie. Winarsky dawał nam tylko do zgryzienia puste orzechy, na których gwizda zawsze na alarm! (Oklaski).

Tow. Winarsky oświadcza, że dyskusya wcale nie wykazała, jakoby 2-letnia służba wojskowa była w jakimś związku z naszym programem. Doświadczenie innych państw poucza, że 2-letnia służba wojskowa pociąga za sobą zwiększenie militaryzmu. Tow. Austerlitz nieudowodnił, że posłowie socyalno-demokratyczni nie mieli innego wyjścia. Tow. Daszyński porównał 2-letnią służbę wojskową z 10 godzinnym dniem roboczym; to gruba różnica, bo przy skróceniu dnia roboczngo my nic nie dajemy, a przy 2-letniej służbie daje się rekrutów. Wniosek Bebla miał na celu tylko ochronę proletaryuszów w mundurach przed strzałami. Taktyka naszych posłów była i w praktyce chybiona, co też Austerlitz przyznał. Mówca ma zaufanie do związku posłów socyalno-demokratycznych, ale lepiejby było, gdyby ten związek trzymał się naszego dumnego hasła: „ani żołnierza, ani grosza“. Tow. Daszyński odpowiedział, że byłem kilkakrotnie bez rezultatu na posiedzeniach związku posłów socyalno-demokratycznych, ale ja z góry wiedziałem, że ich nie przekonam. Chodzenie do ministrów nie jest sprzeczne z naszym programem, bo idąc do ministra, żądamy od niego tylko przestrzegania ustaw. Mówca kończy życzeniem, by związek posłów socyalno-demokratycznych nie dał nigdy sposobności do krytyki jego działalności.

Tow. dr Adler stwierdza, że Winarsky znacznie zredukował dziś swe oskarżenie; wczoraj mówił o wykroczeniu przeciw programowi, dziś zaś zapytywał się tylko, czy nasi posłowie nie mieli innego wyścia. Byłoby bardzo pożyteczne, gdyby kongres raz zasadniczą dyskusyę przeprowadził nad militaryzmem. Winarsky przeczytał nam wczoraj z programu żądania milicyi, zawarte w dziale najbliższych żądań. Ale my mamy jeszcze bliższe żądania, które są etapami do tych najbliższych żądań. Ja mam w sprawie militaryzmu poglądy „kacerskie“: „Ja głosowałbym śmiało za powszechną 1-roczną służbą wojskową i zdemokratyzowaniem armii. Istnieje zasadnicza sprzeczność między proletaryuszowskim poglądem na militaryzm a burżuazyjnymi postulatami wieczystego pokoju i rozbrojenia. Towarzysze, którzy służyli w wojsku, są i w naszej walce najdzielniejsi. Nawet dzisiejszy skarykaturowany militaryzm jest pewnym surogatem, który dla nas jest pożytecznym pod względem wychowawczym.

Na tem o godz. 12 w południe przerwano posiedzenie, a o godz. 1 delegaci udali się na cmentarz centralny

na grób tow. Juliusza Poppa,

gdzie nastąpiło odsłonięcie jego pomnika. Piękny pomnik, wykonany przez rzeźbiarza Kluga, jest to wielki kwadratowy blok kamienny, na którym w płaskorzeźbie wyobrażony jest robotnik zrywający kajdany. Tow. dr Adler wygłosił serdeczną przemowę, w której podniósł, że ten robotnik zrywający kajdany jest symbolem pracy życiowej nieodżałowanej pamięci Juliusza Poppa. Po krótkiem przemówieniu tow. Nemeca w języku czeskim i odśpiewaniu pieśni pracy, delegaci obrzucili grób czerwonymi goździkami, poczem zwiedzili jeszcze grób poległych 13 marca 1848 roku.

Działalność parlamentarna.

Na posiedzeniu popołudniowem tow. dr Adler w dalszym ciągu swych wywodów twierdzi, że jego pogląd na militaryzm nie jest kacerstwem, lecz zgadza się z poglądem Marxa Engelsa. Jak

WALKA REWOLUCYJNA POD ZABOREM ROSYJSKIM.

Wrażenia i fakty z ostatnich lat dziesięciu.

38)

Lecz mój gospodarz drzwi za sobą zamknął i wkrótce z dźwięków, dochodzących do mnie z drugiego pokoju, musiałem wywnioskować, że spotka mię w tym wypadku zawód. Gospodarze, widocznie, postanowili nie zapraszać mnie na herbatę.

Ten brak gościnności rozgniewał mię, ale czekałem cierpliwie. Lecz minęła godzina, o którą się umówiłem z Z., a jego, ani kogo innego z towarzyszów nie było. Wobec tego, że Z. mię uprzedzał, abym nie nocował w N. N., musiałem coś przedsięwziąć — zbliżał się bowiem czas odejścia ostatniego pociągu, którym opuścić mogłem niegościnne N. N. Zdecydowałem się i zapukałem lekko do gospodarza, który z pochmurną miną wyszedł do mnie.

— Przepraszam pana — odezwałem się — ale będę musiał iść do pociągu, a pan Z. dotąd się nie zgłosił do pana. Będzie pan łaskaw powiedzieć mu, że tu byłem, a oprócz tego zostawię u pana bibułę dla niego. Pan mu ją odda.

Nie skończyłem jeszcze swego przemówienia, gdy mój gospodarz schwycił się za głowę.

— Co? bibułę? — jęczał — panowie mnie zgubią. Pan zostawił w przedpokoju pakunki z bibułą... tam chodzi służąca... zobaczyć mogła — mówił urywanemi słowami, biegnąc do przedpokoju.

— Ależ, panie — uspakajałem go — żadnej bibuły w przedpokoju nie zostawiałem.

Gospodarz nie słuchał mnie, jak piorun wpadł do przedpokoju, po chwili wrócił, minę miał ogromnie wystraszoną.

— A co? — wyjąkał — niema! Już zgubił mnie pan!

Był zupełnie przybity i przygnębiony, ręce bezwładnie mu wisiały. Co do mnie, byłem wściekły, lecz zarazem rozśmieszony.

— Czego pan rozpacza? — rzekłem. — Bibułę mam na sobie, nic się nie stało.

Gospodarz ożywił się. Spojrzał na mnie z pewnem zdziwieniem.

— Na sobie? — mówił, podchodząc do mnie i dotykając palcem ubrania. — Prawda, jest bibuła — potwierdził, spotkawszy pod palcem twardą przeszkodę. — Cóż pan teraz zrobi?

— Co zrobię? — odpowiedziałem, odpinając guziki od kamizelki. — Ot, co: zdejmę z siebie i zostawię u pana.

Gospodarz, który niespokojnie śledził moje ruchy, nagle porwał mię za ramię i wciągnął do kąta, oddalonego od okna.

— Co pan robi? co pan robi? — szeptał mi wystraszonym głosem — pan mnie gubi. Czy pan wie, kto tam mieszka? — pytał, wskazując przez okno na przeciwległą kamienicę z rzęsiście oświetlonemi oknami.

— Nie — przyznałem się — nie wiem. A co?

— I ja nie wiem — mówił ku memu zdumieniu gospodarz — ale, czy pan zaręczy, że tam nie mieszka żandarm, albo szpicel, czy pan zaręczy, że on tam przy oknie nie siedzi od dawna i nie pilnuje mnie i moich gości?

Przestrach mego gospodarza wzmagał się z każdą chwilą, z każdem słowem, wychodzącem z ust jego. Miał minę tak zrozpaczoną i tak komiczną zarazem, żem się ledwie powstrzymał od wybuchu śmiechu. Postanowiłem jednak nie zwracać nań uwagi i w tym kącie, odwrócony od okna, wyjąłem z pod ubrania owiniętą w papier bibułę. Gospodarz, który z rozpaczą patrzał na mnie, zrezygnowany i bezradny, wziął z moich rąk pakunki. W tej chwili u drzwi brzęknął dzwonek. Bibuła wypadła z rąk gospodarza, zbladł on śmiertelnie.

— Pan Z. — uspakajałem go. — Niech-że pan pójdzie otworzyć. Nie bój się pan! Jeżeli to żandarmi, przyznam się do bibuły, powiem, że moja. Niech pan w takim wypadku powie, że mnie pan nie zna, że zaszedłem do pana i wpychałem gwałtem te pakunki, że...

Nie dokończyłem, bo do pokoju już wchodził Z. Służąca otworzyła mu drzwi.

— Przepraszam — odezwał się z progu — przepraszam, spóźniłem się nieco.

Mój gospodarz odetchnął, kolory powróciły mu na policzki. Z pewnym wyrzutem mówił do Z.:

— Pan mi nic nie powiedział, że ten pan — wskazał na mnie — przywiezie bibułę.

— Nic się nie stało — odparł Z. wesoło — przecież, gdybym panu to powiedział, to pan albo-byś odmówił, albo jeszcze gorzej: zgodził się, a potem w potrzebnej chwili wyszedł z domu, zostawiając towarzysza na łaskę losów. Nic się nie stało, uspokójcie się!

— Ale pan zabierze to, co obiecał? — pytał jeszcze niespokojnie gospodarz.

— Zabiorę, zabiorę — mówił Z., klepiąc go po ramieniu.

Z. odprowadził mię na stronę i wyjaśnił sytuacyę. Rano wpadł do naszego gospodarza, uprzedził go o moim przybyciu po południu. Miał przy sobie kilka egzemplarzy „Przedświtu“, które mu zostały po rozdaniu ostatniego numeru, a że po południu musiał pójść do paru dosyć „brudnych“ miejsc, nie chciał mieć przy sobie bibuły. Prosił więc niegościnnego gospodarza, by do wieczora przechował te egzemplarze „Przedświtu“ i obiecał zajść sam po nie lub przysłać kogokolwiek. W ten sposób zmusił niejako tchórzliwego gospodarza do oczekiwania.

Zrozumiałem teraz pytanie, z którem mnie spotkał gospodarz, oraz jego kwaśną minę. Te parę egzemplarzy „Przedświtu“ paliły go, chciał czemprędzej ich się pozbyć, a moja odpowiedź zrobiła mu zawód.

W istocie, gdy usłyszał od Z., że i „Przedświt“ będzie zabrany, skoczył do drugiego pokoju. Po chwili wyszedł stamtąd, trzymając w jednem ręku rulonik bibuły, w drugiem szklankę herbaty.

— Może wypijecie szklankę herbaty? — zwrócił się do mnie uprzejmie.

Wypiłem czemprędzej herbatę, słuchając różnych poleceń Z., umawiając się z nim na przyszłość. Po chwili opuściłem N. N.

(Dalszy ciąg nastąpi).

kapitalizm wychowuje swoich własnych grabarzy, tak i militaryzm musi swoich własnych grabarzy wychować w proletaryacie, obejmując coraz szersze kręgi ludowe. Nie tylko rozwój techniczny militaryzmu przyspiesza jego koniec, lecz jak kapitalizm wychowuje i organizuje robotników w fabrykach, tosamo zadanie spełnia i militaryzm. Każdy krok do demokratyzacyi armii jest dla nas korzystny. Nigdzie Marx i Engels nie oświadczają się za wieczystym pokojem w burżuazyjnem znaczeniu, lecz za uzbrojeniem ludowem. Wywodzą oni, że w interesie proletaryatu jest uzbrojenienie szerokich mas karabinami. Należy te kwestye rozpatrywać ze stanowiska innego, niż wrogiego wojsku, które nie jest socyalistyczne, lecz drobnomieszczańskie. Należy zrozumieć militaryzm i jego treść rewolucyjną. Każdy krok, zmierzający do zrobienia z armii instytucyi ludowej, jest krokiem do urzeczywistnienia naszych celów. Nasi posłowie są na dobrej drodze, jeżeli wtedy, gdy militaryzm przychodzi z nowemi żądaniami, stawiają mu jako warunek jego demokratyzacyę. Jestem przeciwny temu, by zamieniać prawa ludowe na armaty; musimy tylko w zamian za zwiększenie armii żądać jej demokratyzacyi. Jeżeli rząd chce więcej żołnierzy, to żołnierzy, jakich lud chce.

Mówca zwraca uwagę, że nasz parlament nie jest normalny, że nas wprost przygniatają stosunki, w których nie można rozwinąć pracy. Brak nam normalnego rozwoju państwa. Mówca polemizuje z tow. Austerlitzem, który powiedział, że trzeba się zdecydować, czy parlament ten da się utrzymać, czy nie. Wszyscy mamy przekonanie, że ten parlament nie może żyć, a jednak on żyje. Na tem gruncie, który sami chcemy zniszczyć, spełniamy naszą pracę. Nasi posłowie najlepiej czują ten nienormalny stan rzeczy, ale jesteśmy skazani na pracę w takich warunkach. Nie wstrzymamy Austryi w jej rozkładzie, ale podczas tego procesu musimy stać na straży interesów robotniczych. I dlatego najważniejszą jest ta praca dla najbliższych celów. Jeżeli nasi posłowie chodzą do ministrów, to czynią to z czystem sumieniem, albo nie czynią tego wcale. Byłoby fałszywą metodą zostawić innym partyom tę drogę do wpływu na administracyę i nie rozmawiać z ministrami. Nasi posłowie przychodzą do ministrów jako rzecznicy dziesiątek tysięcy. Tego nie można nazwać oportunizmem. Co się tyczy przyszłej sesyi parlamentarnej, to o niej nie możemy nic powiedzieć, ale tego jednego spodziewam się po naszych posłach, że i w przyszłości kierować się będą nie tylko duchem socyalistycznym, lecz także znajomością faktów i stosunków. (Oklaski).

Przemawiał następnie cały szereg delegatów, między innymi posłowie Ellenbogen i Pernerstorfer. (Dokończenie dyskusyi podamy w następnym numerze).

Po wyczerpaniu dyskusyi uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Kongres wyraża frakcyi parlamentarnej socyalno-demokratycznej najzupełniejsze zaufanie ze względu na działalność i stanowisko zajęte w parlamencie“.

Następnie jednogłośnie uchwalono wniosek dra Czecha, aby kwestyę militaryzmu postawić również na porządku dziennym przyszłego kongresu, a to celem gruntownego jej przedyskutowania i ostatecznego załatwienia. Wreszcie odesłano do związku posłów socyalno-demokratycznych następujący wniosek organizacyi III. styryjskiego okręgu wyborczego:

„Wyraża się frakcyi socyalno-demokratycznej najzupełniejsze zaufanie za jej czynność, a w szczególności za obronę interesów robotników w fabrykach tytoniu, zarazem uprasza się, aby frakcya, względnie jej przedstawiciel w komisyi budżetowej poparli petycyę robotników w fabrykach tytoniu całej Austryi o uporządkowanie niegodnych warunków pensyjnych, panujących w generalnej dyrekcyi zarządu tytoniowego“.

W końcu odczytano szereg telegramów, między nimi z Krakowa od zecerów „Naprzodu“ i ze Lwowa od stow. robotnic „Naprzód“.

Przegląd polityczny.

Samobójstwo włoskiego ministra skarbu. Przyczyny samobójstwa ministra włoskiego Rosano wyjaśniają się obecnie: była to z jego strony ucieczka przed publicznem napiętnowaniem. Gdy zaczęły krążyć wersye, iż Giolitti, tworząc nowy gabinet, zamierza powierzyć tekę ministeryalną Rosanowi, wystąpił ostro przeciwko temu socyalno-demokratyczny „Avanti“, podkreślając, iż Rosano ma nieczyste ręce. Jako wpływowy bardzo adwokat odegrał on — jak głośno mówiono — brudną rolę w procesie „Banca Romana“, wydobywając od policyi całe pakiety listów i innych papierów, kompromitujących dyrektora tego banku, Tanlongo. Sprawa ta zresztą rzucić miała niezbyt pochlebne światło i na Giolittiego. W Neapolu był Rosano znany, jako jedna z podpór wszechwładnej tam camorry, z którą do walki stanęli tylko socyaliści. To też, gdy herszt pokrewnej camorze, a posiadającej również olbrzymie wpływy, maffii sycylijskiej, Palizzolo, przez zbyt śmiały mord, dokonany z jego zlecenia na osobie dyrektora banku sycylijskiego, Nortarbertola, dostał się pod sąd — Rosano, który wogóle miewał stosunki z Palizzolem, stanął na czele jego obrony.

„Avanti“ podniósł też i fakt, mniej znany. Oto skazanemu administracyjnie na internowanie Bergmarchiemu zaofiarował się Rosano, w razie złożenia mu 5000 lirów, przywrócić zupełną wolność, i istotnie, mając konszachty z policyą, dokonał tego. Słowem, Rosano, to był typ polityka-aferzysty i karyerowicza, jakich tylu wyhodowały brudne rządy Crispiego.

O mowie Balfoura podczas bankietu w Guldhall donoszą telegramy, iż poruszył w niej sprawę dalekiego wschodu i bałkańską. Co do kwestyi pierwszej orzekł, iż wobec pokojowego usposobienia cara, oraz trzeźwej polityki Japonii nie zachodzi obawa poważnych zatargów. Więcej niepokojącą, bo bardziej skomplikowaną, jest kwestya macedońską, albowiem chronicznych niedomagań tamtejszych największa zręczność dyplomatyczna nie jest w stanie usunąć bez śladu. Zdaje się, iż całe to przemówienie, bagatelizujące nieco tendencyjnie stale nagromadzający się materyał do nieprzyjaźni pomiędzy Rosyą a Japonią — miało na celu uspokojenie opinii publicznej w Anglii, której część dość niechętnie patrzy na powściągliwość rządu angielskiego, pozostawiającego sprzymierzoną z nim Japonię własnemu losowi, aczkolwiek zaborczość Rosyi na gruncie azyatyckim poważnie zagraża interesom angielskim. Dla odwrócenia uwagi od tego ciemnego punktu podsuwa Balfour opinii dość natarczywie panoramę bałkańską.

Propaganda rewolucyjna na kozaczyźnie donieckiej. Prócz mnóstwa ulotnych pism, rozrzucanych przez rewolucyonistów rosyjskich wśród wojska — i niezupełnie bezskutecznie, gdyż, jak dowiodły wypadki, zdarzały się fakty odmowy strzelania do ludu, zwrócono w sferach rewolucyjnych uwagę na kozactwo, które przy swej ciemnocie, która jego główną masę omracza, i dziedzicznych instynktach krwawych, od tylu wieków przeszłości wojennej nagromadzonych, jest najbrutalniejszem narzędziem caratu w tłumieniu ruchu rewolucyjnego.

Utworzyła się nad Donem specyalna organizacya pod nazwą „kozaczej woli“, celem propagandy przeciwrządowej wśród ludności kozackiej. W pierwszej proklamacyi, odbitej w drukarni własnej, podano historyczny zarys kozaczyzny, wskazano, jak samowładztwo carskie wszystkie przywileje jej zniszczyło, jak ujęło ją w żelazne kluby i teraz zamiast widzieć w niej obrońców kraju, używa jej do katowania bezbronnego ludu, który walczy o wolność. Proklamacya wzywa kozaków, by przypomnieli dawne donieckie hasło: wstrząśniemy Moskwą. Proklamacya powyższa rozeszła się głównie wśród inteligencyi kozackiej, zarówno po miastach, jak i w stanicach (osadach wiejskich).

Przy usilnej propagandzie możnaby i wśród kozactwa poczynić szczerby na niekorzyść caratu, zwłaszcza, że osadnik kozak wskutek ogólnego upadku rolnictwa w Rosyi przeciętnie zubożał bardzo, i ciężary wojskowe stają się dla niego coraz dotkliwsze; wielu brak pieniędzy nawet na dobrego konia do szeregu.

Przegląd społeczny.

Walka o organizacyę. Robotnicy z fabryki wyrobów metalowych p. Jarry w Krakowie, którzy dotychczas byli zupełnie niezorganizowani, w ostatnich tygodniach zwołali kilka zgromadzeń poufnych. P. Jarra, dowiedziawszy się o tem, wydalił natychmiast siedmiu robotników. Wobec tego odbyło się dnia 10 listopada b. r. ponowne zgromadzenie poufne wszystkich robotników z tej fabryki, na którem po przemówieniach tow. Tadeusza Bobrowskiego i tow. T. Regera, tudzież wielu robotników, uchwalono przedłożyć p. Jarremu następujące żądania: 1) skrócenie czasu pracy do godzin $9^1/_2$ na dobę; 2) utworzenie komisyi cennikowej, celem uregulowania płac; 3) lepsze obchodzenie się z robotnikami i zniesienie zwyczaju przemawiania do robotników i robotnic przez „ty“; 4) ze względów hygienicznych i bezpieczeństwa: a) powiększenie świateł w pracowniach, w sieniach i na schodach, b) zaprowadzenie wentylacyi, c) wody do picia i do mycia rąk, d) hygienicznych miejsc ustępowych, e) oszklenia okien we fabryce; 5) urządzenie zbiornika z wodą do opłukiwania odlewów z „bajcy“ (zawierającej kwas siarkowy) i ustanowienia starszego pomocnika do tej posługi (teraz robią to mali chłopcy); 6) wypłata ma się odbywać regularnie w sobotę przed godz. 6 wieczór; 7) uznanie organizacyi i mężów zaufania; 8) nikt w ciągu 3 miesięcy nie może być z pracy wydalony, a poczynione wypowiedzenia mają być cofnięte.

Odpowiedzi na te żądania zażądali robotnicy do 48 godzin.

Gdy wczoraj rano (11 listopada) robotnicy żądania te gremialnie przedłożyli mu na piśmie, p. Jarra oświadczył krótko i węzłowato: „Żądania wasze są wprawdzie słuszne, lecz ja ich uwzględnić nie mogę. Ja fabrykę prowadzę w interesie przemysłu ojczystego i robię wam przez to tylko dobrodziejstwo i dlatego nie pozwolę na to, aby mi ktoś dyktował warunki. Teraz fabrykę zamknę, zawołam murarzy i będę budował. Kto chce, może robić 8, lub 14 dni, albo i dłużej, ale to wam mówię, że ja potem będę dyktować warunki i z góry wam zapowiadam, że nie pozostawię tych wysokich płac, jakie macie teraz“.

Wobec tego oświadczyli robotnicy p. Jarremu, że muszą się naradzić i za jego zgodą przerwali pracę, aby się udać do Związku stow. robotn., gdzie w obecności starszego komisarza, zastępcy inspektora przemysłowego, odbyli zgromadzenie, na którem uchwalono — na wypadek, gdyby p. Jarra tymczasem żądań robotników nie uwzględnił — dnia 18 listopada rozpocząć strejk. Należy się jednak spodziewać, że do tej ostateczności nie przyjdzie.

W każdym razie ostrzegamy robotników metalowych, by do Krakowa obecnie na robotę nie przyjeżdżali!

Z organizacyi robotników drzewnych. Piszą nam z Tarnowa: W niedzielę dnia 8 b. m. odbyło się w sali tut. stowarzyszeń robotniczych publiczne zgromadzenie robotników, zatrudnionych w przemyśle drzewnym z porządkiem dziennym: 1. Rządy § 14 a ubezpieczenie na starość. 2. Organizacya. Po zagajeniu przez tow. Strzałkowskiego, wybrano do prezydyum tow. Korczyńskiego i Łabędzia, poczem do 1 punktu zabrał głos tow. Żuławski, który omówił obszernie walkę robotników o ubezpieczenie na starość, tudzież stanowisko rządu i parlamentu w tej sprawie. O organizacyi przemawiał tow. T. Jaroszewski z Krakowa. Wykazawszy cele i krrzyści organizacyi zawodowej wezwał zebranych do jak najliczniejszego wpisywania się do stowarzyszenia.

W dyskusyi zabierali głos tow. Marchewka, Strzałkowski i inni, poczem na wniosek tow. Łabędzia uchwalili zebrani jednogłośnie wysłać do obradującego właśnie austryackiego kongresu socyalistycznego telegram gratulacyjny. Wśród okrzyków na cześć socyalnej demokracyi i dźwięków „Czerwonego sztandaru“ zamknął przewodniczący zebranie.

Zjazd okręgowy drukarzy w Stanisławowie. Piszą nam ze Stanisławowa: Pierwszy zjazd koleżeński drukarzy odbył się w niedzielę w Stanisławowie w sali organizacyi robotników kolejowych. Na zjazd przybyła znaczna ilość delegatów ze Lwowa, nadto z Kołomyi, Monasterzysk, Tłumacza i Śniatyna. Zjazd otworzył tow. Hudec ze Lwowa, podnosząc znaczenie takich zjazdów, tudzież wskazując na znaczenie organizacyi. Imieniem komitetu okręgowego i robotników stanisławowskich powitał zebranych tow. Wilczyński. Przewodniczyli: tow. Waldek, i tow. Stytkiewicz z Kołomyi, sekretarzowali tow.: Kruszyński i Zaczkowski.

Obrady rozpoczęły się omówieniem stosunków w poszczególnych miejscowościach. Stosunki te pod względem hygieny, płacy i czasu pracy są nad wyraz smutne w wielu miejscowościach, zagrażają wprost zdrowiu. Pod tym względem ma organizacya bardzo wiele do zrobienia.

Z kolei rzeczy omawiano sprawy cennika i funduszu cennikowego, oraz funduszu prasowego. Referowali tow.: Hudec i Obirek. Zjazd powziął analogiczne uchwały do powziętych już uchwał na zjeździe w Tarnowie. Między innemi powzięto uchwałę: „Obowiązkiem każdego z towarzyszów jest ciągłe i stałe informowanie pisma zawodowego „Ognisko“ o wszystkich szczegółach życia organizacyjnego w poszczególnych miejscowościach. Obowiązkiem jest wszystkich towarzyszów popieranie, prenumerowanie i zyskiwanie abonentów dla jedynie szczerze interesy ludu pracującego, popierającego pisma codziennego „Naprzodu“, jak również uiszczanie podatku dobrowolnego na fundusz prasowy. Wkońcu uchwalono przystąpić do uchwał zjazdu koleżeńskiego we Lwowie b. r. co do płacenia 1% na fundusz obrony cennika normalnego, co do wyboru mężów zaufania i co do płacenia na fundusz prasowy 6 h tygodniowo.

Wieczorem tegoż dnia przy przepełnionej sali odbyło się amatorskie przedstawienie, urządzone staraniem kółka zabawowego Tow. drukarzy ze Lwowa, oraz produkcye chóru bardzo udatne. Przedstawienie wypadło pod każdym względem wzorowo.

Najbliższy zjazd okręgowy drukarzy odbędzie się w Złoczowie 22 listopada bieżącego roku.

Drugi proces ks. Stojałowskiego.

Wczoraj odbyła się w Krakowie rozprawa karna przeciw tow. Kazimierzowi Kaczanowskiemu wskutek skargi, wniesionej przez ks. Stojałowskiego o oszczerstwo.

Nowa praktyka.

Rozprawa budziła wielkie zajęcie, gdyż Lampiarz przegrawszy przed przysięgłymi proces o oszczerstwo zapowiedział, że nigdy więcej socyalistów przed sąd przysięgłych skarżyć nie będzie. Wobec tej zmienionej taktyki, zatwierdzonej uroczystą uchwałą „stronnictwa“, wytoczył Lampiarz nowy proces przed sąd urzędniczy krakowski. Aby to swoje zaufanie wobec sądu urzędniczego, a nieufność do przysięgłych wyraźnie zadokumentować, wniósł Lampiarz ubocznie skarbę aż o czternaście punktów oszczerstwa, podczas gdy poprzedni proces przed przysięgłymi dotyczył tylko trzech punktów Zapowiadał się niezwykle interesujący proces, gdyż oskarżony tow. Kaczanowski nie wniósł zarzutu niewłaściwości sądu, lecz godząc się na sąd urzędniczy chciał przekonać opinię publiczną, iż wszystkie czynniki sądownicze tak urzędowe jak i obywatelskie są i muszą być jednozgodne w potępieniu ohydnych sprawek Lampiarza. Co więcej: obrońca dr Heski już przy rozprawie przed przysięgłymi zapowiedział obszerny dowód prawdy w tym drugim procesie i zaklinał ks. Stojałowskiego, aby nie zaniedbał terminu trzechdniowego do wniesienia nowej skargi o oszczerstwo.

Treść skargi.

Nowa skarga wniesioną była o następujące „oszczerstwa“: że ks. Stojałowski 1) poniewierał religią, 2) prowadził propagandę na rzecz prawosławia, 3) propagował ideę państwową rosyjską, 4) handlował o wiarę ludu, 5) wysługiwał się moskalom, 6) z funduszu dyspozycyjnego brał pieniądze, 7) pisał, że niewiasty polskie na złodziei wychowują dzieci, 8) jest sojusznikiem moskali, 9) to co mówi jest blagą starego moskalofila, 10) bierze łapówki od moskali, 11) handlował religią, 12) dusze zatruwał, 13) duszami handlował, 14) zmuszał chłopów, aby z biskupami walkę toczyli.

Poszukiwanie za Stojałowskim.

Już w poprzednim procesie przed przysięgłymi ks. Lampiarz chciał dwukrotnie użyć sesyi sejmowej jako sposobu odroczenia rozprawy. Stojałowski nie bardzo się śpieszył z obroną swej „czci“, bo oto i w obecnej sprawie, zmuszony do przestrzegania terminu trzechdniowego, podał w skardze sądowi urzędniczemu fałszywy adres, wskutek czego „niemiła“ sprawa łatwo się mogła przeciągnąć. Ks. Stojałowski wyjechał do Lwowa na sejm, a mimo to w skardze podał swój adres do Bielska, gdzie w „domu polskim“ nie przyjęto wezwania i powiedziano organowi wręczającemu, iż Lampiarz wyjechał „auf unbestimte Zeit nach Lemberg“. Na szczęście obdarzony zaufaniem Lampiarza sędzia urzędniczy energicznie odszukać polecił ks. Stojałowskiego we Lwowie, gdzie w sejmie uskuteczniono nareszcie doręczenie.

Ks. Lampiarz uciekł przed rozprawą.

Wczorajsza rozprawa rozpocząć się miała o godzinie 10 rano. Stosownie do życzenia ks. Stojałowskiego i za zgodą tow. Kaczanowskiego usunięto przysięgłych od sądzenia tej sprawy. Do rozprawy stanął obrońca oskarżonego dr Heski.

Czekano cierpliwie przeszło kwadrans — nikt nie chciał wierzyć, by ks. Stojałowski w tej sprawie, w warunkach tak dla siebie korzystnych, po wykluczeniu od wyrokowania potępionych przez stronnictwo Lampiarza przysięgłych, od skargi odważył się odstąpić. Wedle ustawy w razie niestawienia się skarżyciela do rozprawy nie wolno prowadzić dowodu prawdy. Gdy czekanie dalsze okazało się bezcelowem, sędzia wydał z urzędu wyrok uwalniający tow. Kaczanowskiego od wszelkiej winy i kary i zasądzający Lampiarza na ponoszenie wszystkich kosztów procesu.

Tak broni swej „czci“ Lampiarz jerozolimski.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 12 listopada. 1859. Śmierć Collinsa. — 1860. Bombardowanie Gaety. — 1893. Śmierć Bacha, reakcyjnego ministra austryackiego. — 1901. Wyrok uwalniający oskarżonych w lwowskim procesie wojskowym.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś:

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska) o godz. $7^1/_2$ wieczorem: Dr Stanisław Zakrzewski: „Dzieje Europy Wschodniej“ w czasach nowożytnych (1774—1877).

W sali Związku stow. rob. (Mały Rynek 6) o godz. 8 wieczorem: W. Feldman: „Przesądy i zabobony“.

Teatr miejski w Krakowie.

Czwartek: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Piątek: Teatr zamknięty.

Sobota: „Tragedya człowieka“, poemat dramatyczny w 12 obrazach Emeryka Madacha (nowość). Nowa wystawa.

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Śluby panieńskie“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Tragedya człowieka“.

Poniedziałek: „Tragedya człowieka“.

Teatr ludowy w Krakowie.

Sobota: „Kula u nogi“ po raz drugi.

Niedziela po południu: „Wicek i Wacek“. — Wieczorem: Po raz pierwszy „Ogniem i mieczem“, obraz dramatyczny w 6 odsłonach z powieści Sienkiewicza.

Selig Rubinstein — katolikiem. W pokątnym świstku jezuickim, wydawanym w Krakowie przez ks. Gołbę, w „Prawdzie“ znajduje się z powodu krwawych wypadków w Stanisławowie strasznie siarczysty artykuł, w którym jakiś zaperzony księżyna (zapewne sam ks. Gołba) zwalając winę za krwawe zajścia na robotników, pisze w zapale „uśmiercania“ socyalistów w następujący sposób:

Katolicy (!) chcieli się utrzymać, ale socyaliści wzniecili krwawe rozruchy i dostali w swe ręce kasę chorych, ażeby „rozdrapać jej majątek“ itd.

Ciekawi jesteśmy, jak przyjmie Selig Rubinstein ten niespodziewany chrzest na katolika, dokonany na nim przez klerykałów?

W każdym razie dowiedzieliśmy się dzięki politykującym księżom o nowej kategoryi katolików... z pejsami.

Wolność zgromadzeń w Tarnowie. Piszą nam z Tarnowa: W niedzielę dnia 8 bm. odbywało się tu zgromadzenie ludowe, na którem tow. Żuławski omawiał postępowanie władz administracyjnych wobec klasy robotniczej. Pan burmistrz Rogojski postarał się, aby zgromadzeni na żywych przykładach przekonać się mogli o prawdziwości słów referenta; podczas przemówienia bowiem tow. Żuławskiego wszedł na salę sierżant miejskiej policyi z policyantem, a wezwany przez przewodniczącego do natychmiastowego opuszczenia sali, okazał polecenie burmistrza, nakazujące (!) mu pilnować po-

rządku na zgromadzeniu i baczyć, by na sali nie było uczniów gimnazyalnych. (!) Polecenie nie wiele pomogło aniołom stróżom, gdyż mimo to wydalono ich ze sali.

P. Rogojski, „patryota“. chce widocznie w gorliwości policyjnej i gwałceniu wolności zgromadzeń zdystansować takich „zasłużonych“ c. k. mężów, jak Dunajewski, Lanikiewicz, Bobrzyński i inni.

Oczywiście od p. Rogojskiego nikt nie żądał tego napadania na zgromadzenia robotnicze lub szpiegowania młodzieży gimnazyalnej. Autonomista Rogojski czyni to z własnych popędów swej szlachetnej duszy, zapewne dla przypodobania się staroście i popisania się przed nim swemi policyjnemi zdolnościami.

P. Rogojski jednak stanowczo przeholował. Robotnicy bowiem podobnych szykan nie zniosą i znajdą dość środków obrony przeciw temu nawet na Galicyę obecnie już zbyt brutalnemu gwałceniu ich praw obywatelskich.

„Redaktor i jego przyjaciele. Donosiliśmy już o aresztowaniu „redaktora“ Królickiego za popełnione do spółki z dwoma agentami asekuracyjnymi oszustwo na szkodę Floryanki przez dwukrotne podawanie się do Towarzystwa asekuracyjnego pod fałszywemi nazwiskami i ułatwianie w ten sposób agentom pobieranie prowizyi, dzielonej następnie między wspólników wygodnego procederu. Obecnie donoszą ze Lwowa, iż prócz Królickiego aresztowano agenta asekuracyjnego Kuryłowicza, znane na bruku lwowskim indywiduum. Trzeci z tej trójki agent asekuracyjny Rudolf Myczkowski, który głównie dopomagał Królickiemu do popełnienia oszustwa, zbiegł ze Lwowa w niewiadomym kierunku.

Tajemnicze zniknięcie. Z Przemyśla donoszą: Na przedmieściu Wilcze mieszkał rzeźnik Franciszek Stróżkiewicz z żoną Magdaleną i 2 dzieci. Między Stróżkiewiczem, który oddawał się pijaństwu i prócz tego nawiedzony był nieuleczalną chorobą, a jego żoną przychodziło często do zatargów. Zwaśnionych małżonków godził zawsze niejaki Mikołaj Kiełbusiński, liczący lat 63, obywatel, który bywał u Stróżkiewiczów. Przed paru tygodniami Stróżkiewicz znikł, a żona jego poczęła rozgłaszać, iż wyjechał. Zajęty jednak u Stróżkiewiczów czeladnik Bakoń zwierzył się przed swym kolegą, iż St. nie wyjechał, lecz został zamordowany przez żonę i Kiełbusińskiego. Żandarmerya dowiedziawszy się o tem, aresztowała Kiełbusińskiego i Stróżkiewiczową pod zarzutem zbrodni morderstwa, Bakonia zaś pod zarzutem współwiny. W śledztwie zeznał B., iż przed 3 tygodniami w pewnym dniu wieczorem Stróżkiewiczowa, wziąwszy od niego wałek, udała się z nim do drugiej stancyi. Za chwilę usłyszał B. głuche uderzenia i łoskot upadającego ciała. Zajrzawszy do stancyi spostrzegł, iż skrwawiony Stróżkiewicz leżał na podłodze, a nad nim stała jego żona i Kiełbusiński. Uważał to z początku za bójkę, dowiedziawszy się jednak o zniknięciu Str., opowiedział o całem zajściu swemu koledze.

Żona Str. i K. wypierają się winy, twierdząc, iż Str. wróci. Żandarmerya poszukuje jego ciała.

Echa olbrzymiego pożaru w Budapeszcie. Swojego czasu pisaliśmy o olbrzymim pożarze domu towarowego w Budapeszcie, przy którym wielu śmierć znalazło. Po ukończeniu śledztwa wytoczyła obecnie prokuratorya budapeszteńska właścicielowi domu Szenassemu, właścicielom składów braciom Goldberger, naczelnikowi dzielnicy Eszaly'emu i inżynierowi dzielnicowemu Planerowi proces o spowodowanie śmierci 13 osób przez niedbalstwo. Co się zaś tyczy naczelnika straży ogniowej Scerbovsky'ego, któremu dzienniki budapeszteńskie zarzucały niedbalstwo w czasie akcyi ratunkowej, proponuje prokuratorya zaniechanie śledztwa.

Zadręczony w kaźni na śmierć. Z Rzymu donoszą, iż rozpoczął się tam proces przeciwko winnym zadręczenia na śmierć w więzieniu „Regina coeli“ majtka okrętowego, nazwiskiem d'Angelo. Było to bezpośrednio przed wizytą cesarza Wilhelma w Rzymie. Policya w istnym szale tropienia anarchistów aresztowała mnóstwo ludzi, bez wyboru. W tej liczbie wpadł jej w ręce i d'Angelo, nb. nic podobno nie mający wspólnego z anarchizmem. Ze względu na „uroczystą chwilę“ dokonała policya i drugiego nadużycia i zamiast do prowizorycznego aresztu przeprowadziła d'Angela wprost do więzienia karnego, zwanego „Regina coeli“. Tutaj dostał się on na pastwę dozorców więziennych, którzy, gdy widocznie nie dał się poniewierać, na 50 godzin nałożyli na niego t. zw. kaftan bezpieczeństwa, odmówili mu jedzenia i napoju i wogóle torturowali go dopóty, póki nie wyzionął ducha. Prócz dozorców stają przed sądem naczelnik więzienny i lekarz, pod zarzutem zaniedbania obowiązków, które się stało przyczyną śmierci. W pierwszym dniu rozprawy odroczono proces dla przesłuchania jako świadka głośnego członka maffii Palizzola, który zajmował sąsiednią celę. Palizzolo bowiem opowiadał w więzieniu, iż gdy się pewnego dnia poskarżył przed dozorcą, że spać ze względu na jęki w sąsiedniej kaźni nie może, odpowiadział mu tenże, że to napewno ustanie, gdy „tamtemu dobrze gardziel wyschnie“.

Proces, w którym stronę cywilną zastępuje matka nieszczęśliwej ofiary, budzi w Rzymie wielkie współczucie.

Zgromadzenie urzędników. Dnia 10 b. m. odbyło się w sali krakowskiej rady miejskiej pod przewodnictwem posła Rottera zgromadzenie urzędników państwowych wszelkich kategoryj w sprawie przedsięwzięcia akcyi o podwyższenie dodatku aktywalnego dla Krakowa, względnie o udzielenie dodatku drożyźnianego.

Jako referent przemawiał p. Leichamscheider, sędzia, który zaznaczył, że dodatek aktywalny, uregulowany ustawą z r. 1870, stanowi tylko 60% dodatku aktywalnego urzędników mieszkających w Wiedniu. Od czasu wydania tej ustawy stosunki zmieniły się, drożyzna mieszkań i środków żywności niebywale wzrosła, a kiedy w roku 1890 regulowano płace, nie poruszono wcale kwestyi dodatków aktywalnych. Referent proponuje wysłanie petycyi do rady państwa, domagającej się powiększenia dodatku aktywalnego z 60% na 90% w stosunku do Wiednia. Stosunki drożyźniane w Krakowie nie są lepsze aniżeli w Wiedniu. Dopóki kwestya ta nie zostanie ustawowo załatwioną, żąda petycya 300 koron rocznie dodatku drożyźnianego dla urzędników 4 najniższych klas.

Nad referatem tym wywiązała się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos pp. Kowacz, Tnieć, Koman, prof. Bujwid, oraz posłowie Rotter, Petelenz i Wojtyga. Zgromadzeni uchwalili jednogłośnie rezolucyę referenta, łącznie z wnioskiem posła Rottera, by rozpocząć akcyę wspólnie z innemi miastami.

Porządki administracyjne w Galicyi. Piszą nam ze Stanisławowa: Jak gorliwie popiera starosta stanisławowski Prokopczyc przyjaciela swego Seliga Rubinsteina i całą podległą mu kahalno-klerykalną klikę, świadczy fakt następujący. W Knihininie koło Stanisławowa rządziła dotąd ta klika, z kilku wyzyskiwaczami na czele. Przy ostatnich wyborach, które skończyły się w maju 1903 r., weszło w skład rady gminnej kilku ludzi postępowych. Klika widząc, że znajdą się ludzie, którzy będą patrzeć na brudne jej palce i będą przeszkadzać jej rabunkowej gospodarce, wniosła protest do namiestnictwa. Jak z wiarygodnej strony zapewniają, protest został przez namiestnictwo odrzucony, jednak p. Prokopczyc odnośną rezolucyę trzyma u siebie, ażeby żywot dotychczasowej rady gminnej, pozostającej w rękach kliki rubinsteinowskiej, jak najbardziej przedłużyć, a tem samem odwlec ukonstytuowanie się nowej rady. Macherzy Rubinsteina chełpią się nawet publicznie, iż starosta Prokopczyc tak długo decyzyę namiestnictwa zatrzyma w biurku, dopóki to tylko będzie na rękę jego przyjacielowi Rubinsteinowi.

Cóż na to powie namiestnictwo?!

Aresztowanie oficerów bułgarskich. Do pism niemieckich doniesiono onegdaj z Zofii o licznych aresztowaniach oficerów bułgarskich wmięszanych wrzekomo w spisek przeciw ks. Ferdynandowi.

W bułgarskich kołach opozycyjnych za powód tych aresztowań podawano fakt, iż oficerowie podczas ostatnich wyborów nie chcieli wystąpić przeciw ludności.

Oficyalne źródła bułgarskie zaprzeczają jednak wiadomości o aresztowaniu oficerów.

Ogłoszenie dostaw. Krakowska Izba handlowa ogłasza: Ministerstwo wojny rozpisuje większe dostawy płótna z lnu i bawełny, oraz rozmaitej konfekcyonowanej bielizny wojskowej. Bliższe warunki mogą być przejrzane w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Ogłoszenie sprzedaży. Z krakowskiej Izby handlowej komunikują nam: Wojskowy magazyn żywności w Krakowie ogłasza na dzień 25 listopada 1903 sprzedaż licytacyjną odpadków słomy, mąki, ciasta, sucharów i popiołu drzewnego z magazynu żywności w Krakowie. jakoteż odpadków słomy z magazynów filialnych w Bochni i Niepołomicach. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Zniżenie opłat pocztowych. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza: Według rozporządzenia ministerstwa handlu zniżono z dniem 1 listopada 1903 opłaty pocztowe za przesyłki frachtowe od wagi do do 5 kg. i za przekazy w obrocie z krajami okupowanymi. Zniżone porto od wspomnianych przesyłek frachtowych na terytoryum Austro-Węgier i krajów okupowanych łącznie wynosi obecnie do 500 gramów 60 h, nad 500 gramów do 5 kg. 80 h.

Od przekazów wynosi obecnie należytość pocztowa: 20 h do kwoty 40 K; 30 h nad 40 K do kwoty 100 K; 60 h nad 100 K do 300 K; 90 h nad 300 K do 600 K; 1·50 K nad 600 K do 1000 K.

TELEGRAMY

Mordercy przed sądem.

Lwów, 11 listopada. Na wczorajszej popołudniowej rozprawie świadek Marya Germowicz, służąca z domu, w którem popełniono morderstwo, zeznaje, iż w krytycznej nocy między godz. 1 a 2 słyszała krzyk i zdawało się jej, że słyszy na parterze jakiś szmer, który trwał do trzech kwadransów. Nie mogła spać i wskutek tego wyszła na ganek. Wówczas widziała dwóch mężczyzn schodzących po schodach, jakby z mieszkania Oranżowej.

Po odczytaniu protokółów oględzin lekarskich i zeznania lekarza sądowego Obtułowicza, przesłuchano szereg świadków na drobniejsze okoliczności. Między innymi dwaj współwięźniowie Czerwenego, Król i Kuszyński, zeznali, iż widzieli, jak jakiś więzień z drugiego okna z Czerwenym się porozumiewał, nie wiedzą jednak kto.

Lwów, 11 listopada. Na dzisiejszej rozprawie wyszło na jaw, iż stróż Komornicki popełnił krzywoprzysięstwo, podając fałszywie datę nocowania u niego Czerwenego.

Po przesłuchaniu całego szeregu mniej ważnych świadków, prokurator oznajmił, że na podstawie wyników rozprawy zmienia akt oskarżenia przeciwko Wierzchołkowi, oskarżając go o bezpośrednie dokonanie morderstwa na równi z Czerwenym.

Na tem ukończono postępowanie dowodowe i odroczono rozprawę do godziny $4^1/_2$ po południu.

Sejmy.

Grac, 11 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu po dłuższej dyskusyi przyjęto reformę wyborczą sejmową, ustanawiającą IV kuryę z ośmiu mandatami. Równocześnie nowa ustawa wprowadza bezpośrednie i tajne głosowanie.

Samobójstwo ministra włoskiego.

Rzym, 11 listopada. Dzienniki radykalne domagają się ustąpienia gabinetu Giolittiego i twierdzą, że Giolitti wiedział, że Rosano już dawniej był skompromitowany. Na niedługo przed tem, nim został ministrem, ogłosił w dziennikach, iż długów za synów swych nie płaci.

Rzym, 11 listopada. Jak donosi agencya Stefaniego, prezydent gabinetu Giolitti otrzymał dwa listy od ministra Rosano, napisane przed samobójstwem. W pierwszym zmarły prosi Giolittiego, aby królowi przedłożył jego dymisyę. W drugim liście nazywa wszystkie przeciw niemu podniesione oskarżenia fałszywemi.

Rzym, 11 listopada. Agencya Stefaniego zaprzecza wiadomości o zamierzonej dymisyi Giolittego i dodaje, że król nie przyjąłby dymisyi prezydenta ministrów.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 11 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu toczyła się dalsza dyskusya nad programem rządu.

Poseł Vlad (nacyonalista rumuński) oświadcza, że nie ma zaufania do rządu. Potępia obstrukcyę i zaznacza, iż Rumuni nie dadzą się zmadziaryzować.

Po przemówieniu posła Hocka (dziki), w czasie którego przyszło do burzliwych scen, odroczono dyskusyę do dziś.

Budapeszt, 11 listopada. W sejmowej komisyi skarbowej przedłożono wczoraj przedłożenie budżetowe do końca grudnia br.

Referent zalecał jego przyjęcie i zaznaczył, że nadzwyczajne stosunki uzasadniają nadzwyczajną formę przedłożenia rządowego, które żąda nietylko upełnomocnienia na przyszłość, ale i absolutoryum za przeszłość. Podobny wypadek zaszedł z początkiem rządów Szella.

Przemawiali dalej posłowie Kossuth i Szederhenyi (przeciw przedłożeniu).

Hr. Tisza przedstawia swe stanowisko w sprawie inwestycyjnej i podwyższenia płac urzędników.

Poseł Rakowszky (partya lud.) oświadcza, że musi przedłożenie odrzucić. Następnie zapytuje Tiszę, co zamyśla uczynić w razie odrzucenia przedłożenia i czy wówczas rozwiąże Izbę, gdyż mówca słyszał, że Tisza na ten wypadek ma zapewnioną większość w przyszłej Izbie, a to złe stawiałoby horoskopy dla konstytucyi.

Hr. Tisza oświadcza, że informacye Rakowszky'ego są fałszywe. Tisza musiałby być oszustem, gdyby przyjął podobną gwarancyę.

Poseł Barta oświadcza się przeciw przedłożeniu.

Minister skarbu Lukacs podnosi, że przedłożenie nie jest kwestyą zaufania.

Budapeszt, 11 listopada. Jak słychać, na najbliższem posiedzeniu rząd zażąda, aby przerwano dyskusyę programową i natychmiast przystąpiono do ustawy o rekrutach i prowizorynm budżetowem. Jeżeli to się nie uda, rząd rozwiąże Izbę.

Budapeszt, 11 listopada. Dzienniki tutejsze donoszą, że prezydent gabinetu hr. Tisza skorzysta z najbliższej sposobności, by dać szczegółowe wyjaśnienia w sprawie emblematów armii, ponieważ jego ostatnie wywody mylnie zrozumiano.

Budapeszt, 11 listopada. „Budapesti Hirlap“ donosi z Koloszwaru: Partya Dezyderego Banffy'ego ogłosi, jako „nowa partya“, manifest do obywateli Koloszwaru, wzywający do utworzenia nowego stronnictwa opozycyjnego, któreby, stojąc na zasadzie ustaw z r. 1867, żądało jednak zaprowadzenia języka węgierskiego w komendzie i wogóle dążyło do jednolitego państwa węgierskiego.

Budapeszt, 11 listopada. Pos. Juliusz Nosz wniósł w sejmie węgierskim interpelacyę z powodu nabycia dóbr w Tatrach przez ks. Hohenlohego i poparcia rządu, względnie organów komitatu spiskiego, jakiego doznał ks. Hohenlohe przy nabywaniu tych dóbr.

Budapeszt, 11 listopada. Sejm obraduje dziś dalej nad programem rządu.

Poseł Polonyi jest za udzieleniem rządowi prowizoryum ze względu na położenie w kraju. Oświadcza się następnie za przeprowadzeniem nowych wyborów do sejmu.

Zabiera głos Tisza, chcąc w kwestyi emblematów wojskowych sprostować nieporozumienia, które mogły powstać skutkiem ciągłych przerywań. Zaznacza więc, że rozwiązanie tej kwestyi musi być symultaniczne. Zresztą na podniesienie wszelkich wątpliwości będzie czas, gdy dotyczące ustawy będą przedłożone w Izbie posłów.

Proces hr. Kwileckiej o podsunięcie dziecka.

Berlin, 11 listopada. Na wczorajszej rozprawie obrońca radca Wronker stawia cały szereg wniosków dowodowych. Pomiędzy innymi stawia wniosek o wezwanie na świadka dra Caspary-Rossi i radcy tajnego Hoffmana z urzędu statystycznego, jakoteż urzędników i woźnego tego urzędu, dla stwierdzenia, że już w styczniu 1897 r. mieszkanie hrabiny przy Kaiserin Augusta Strasse było strzeżone przez detektywów.

Prokurator uznaje większość wniosków za zbyteczną. Przewodniczący prosi obronę, ażeby ograniczała wnioski, gdyż to utrudnia przeprowadzenie rozprawy.

Na pytanie prezydenta oświadcza hr. Hektor Kwilecki, że nie uczynił żadnego kroku, aby pomieszkanie na Kaiserin Augusta-Strasse było strzeżone przez detektywów. To samo oświadcza hr. Mieczysław Kwilecki, dodając, że dopiero po procesie cywilnym w Poznaniu zwrócił się do biura detektywów Rosti-Roffi i dał a conto 3000 marek, obiecując, że da 10.000 marek, jeżeli poszukiwania przyczynią się do wygrania procesu.

Berlin, 11 listopada. Na wczorajszej rozprawie radca policyi z Krakowa Swolkien zeznaje, że w styczniu r. 1897 mieszkała w Krakowie w hotelu Centralnym kobieta, która podawała się za Bunczkowską, właścicielkę realności z Poznania. Dalej zeznaje, że podczas jego dochodzeń świadkowie w sprawie dziecka Parczównej nic stanowczego mu nie powiedzieli.

(Jadwiga Andruszewska miała w podróżach swych używać nazwiska Bunczkowskiej).

Świadek Radwański, która podczas podróży karmiła dziecko, zeznaje, że w czasie podróży liczyło jej dziecko 9 miesięcy. Dziecko jej przyszło na świat 17 kwietnia 1896, podróż więc musiała nastąpić d. 17 stycznia 1897 r.

Akuszerka z Krakowa Mól powiada, że przypomina sobie, iż fakt sprzedaży dziecka nastąpił w sobotę wieczór, w przededniu święta Matki Boskiej, na co przewodniczący zauważa, że to święto przypadało na wtorek, więc poprzedni dzień nie mógł być sobotą.

Po pauzie prezydent zauważa, że jeden z dzienników zamieścił artykuł, wprost zdążający do wywarcia wpływu na sędziów. Przestrzega przysięgłych przed wszelkimi wpływami.

Cecylia Majerowa z domu Parczówna, rzekoma matka małego hrabiego, zeznaje, że z stosunku z kapitanem Zieglerem miała dwóch synów, z których młodszy urodził się 22 grudnia r. 1896. Opowiada o odstąpieniu tego dziecka 25 stycznia r. 1897 i oświadcza, że nie mogła się nigdy dowiedzieć o miejscu pobytu dziecka.

Dr Filimowski, obrońca w sprawach karnych z Krakowa, oświadcza, że z polecenia Majerowej czynił dochodzenia w sprawie pobytu jej dziecka i dowiedział się, że ono znajduje się w Berlinie. Sąd krakowski zamianował go opiekunem rzekomego młodego Kwileckiego.

Na tem rozprawę odroczono do czwartku.

Choroba Wilhelma.

Poczdam, 11 listopada. Cesarz ma się lepiej i odbył wczoraj spacer w pobliżu zamku.

Zaburzenia w Hiszpanii.

Santander, 11 listopada. Rozruchy nie ustają. Wojsko strzeże klasztorów. Przybył tu jeszcze jeden pułk dla wzmocnienia garnizonu.

Strejki w Hiszpanii.

Madryt, 11 listopada. Jak donoszą z Riotento, strejkuje tam 7000 górników. Strejkujący usiłowali wstrzymać pociąg kolejowy i podpalić magazyn siarki. Posterunek żandarmeryi wzmocniono.

Bójka w parlamencie.

Madryt, 11 listopada. W Izbie deputowanych prezydent ministrów Villaverde w odpowiedzi na interpelacyę oświadczył, że odpowiedzialność za sytuacyę polityczną spada na republikanów, którzy prowadzą obstrukcyę. Z tego powodu powstała tak wielka wrzawa. Pomiędzy monarchistami a republikanami przyszło nawet do bójki. Prezydent czynił wszelkie starania, aby uspokoić oba stronnictwa.

Na dalekim Wschodzie.

Londyn, 11 listopada. „Daily Mail“ donosi z Tientsinu, że wojska rosyjskie wycofano z Korei.

Kraków. Baczność krawcy! Poufne zebrania w sprawach cennikowych odbędą się: w piątek 13 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu „Postępu“, Starowiślna 42; w niedzielę 15 b. m. w lokalu stowarzyszeń krawieckich, pl. Szczepański 8, o godz. 10 rano. Agitujcie za licznem zebraniem.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).